

**Kończący, Nienaukowy Dopisek
do Okruchów Filozoficznych.
Mimiczno-patetyczno-
dialektyczny zlepek.
Egzystencjalny wkład Johanna
Climacusa, wydany przez S.
Kierkegaard**

Søren Kierkegaard

Archiwalia

Søren Kierkegaard
jako Johannes Climacus

**Kończący, Nienaukowy Dopisek
do Okruchów Filozoficznych.
Mimiczno-patetyczno-dialektyczny
zlepek.
Egzystencjalny wkład
Johannesa Climacusa,
wydany przez S. Kierkegarda**

Muszę cię spytać, Sokratesie: co to wszystko znaczy?
Przecież, jak stwierdziłem przed chwilą, są to jedynie
szczątki i okruchy argumentacji, drobno poszatowane.

Platon *Hippiasz Starszy*, § 304a

Przedmowa

Z pewnością niewiele przedsięwzięć literackich zostało tak łaskawie potraktowanych przez los jak moje *Okruchy Filozo-*

<http://rcin.org.pl>

*ficzne*¹ – i to zgodnie z życzeniem autora. Targany wątpliwościami, samokrytyczny i wstrzemięźliwy wobec każdej prywatnej opinii, może on tylko tyle powiedzieć o losie swej książeczki: nie wywołała żadnej sensacji. Absolutnie żadnej. Jej ocena została zawieszona, zgodnie z mottem *Okruchów*: „Zostać dobrze powieszonym jest czymś lepszym

¹ S. Kierkegaard *Okruchy Filozoficzne. Chwila*, z oryg. duńskiego przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył Karol Toeplitz, Warszawa 1988. Po wydaniu *Okruchów...*, obejmujących 98 stron, Kierkegaard napisał w 1846 roku *Kończący, Nienaukowy Dopisek do Okruchów Filozoficznych...* rozpisany na 550 stron. To nie istniejące po polsku dzieło znane jest u nas jako *Zamykające, Nienaukowe Post-Scriptum*. Niestety, ten przyswojony polszczyźnie tytuł, zapewne tłumaczenie francuskiego lub angielskiego tłumaczenia, jest leksykalnie i semantycznie błędny. Tytułowe słowo *Afsluttende* oznacza bowiem „kończące” bądź „kończąc”. „Zamykać” odpowiada duńskiemu „at lukke”. Ale rzecz nie tylko w słowach (choć u Kierkegaarda wszystko, nawet milczenie, jest słowem). Ten chętnie używany przez nas tytuł zniekształca autorską ideę, niezależnie od tego, czy za autora uznamy Kierkegaarda czy Climacusa. Bowiem ani Climacus, ani Kierkegaard nigdy nie chcieli niczego zamykać. Ich myślenie było dialogiczne i dialektyczne. Każda strona mogła (i powinna była) dokończyć swą wypowiedź, ale nie mogło to zamykać dyskursu. Również pojęcie *Post-Scriptum* jest niewłaściwe: po prostu nie istnieje na karcie tytułowej oryginału. Kierkegaard bynajmniej nie stronił od tego słowa, ale już we *Wstępie* do pracy (który następuje tuż po *Przedmowie*) napisze, że to, co zostało wyłożone w *Dopisku* (po duńsku *Efterskrift*), „wyklucza możliwość oskarżenia autora, że najważniejsze rzeczy po kobiecemu zamieścił w post-scriptum (*Post-Script*)”. Zresztą Kierkegaard z reguły odrzucał słowa pochodzenia obcego, gdy tworzył pojęcia filozoficzne (na przykład *Powtórzenie*) i tytuły książek. I znowu: nie jest to jedynie spór leksykalny. Użycie duńskich słów pozwoliło filozofowi na posłużenie się figurą *litoty*, która stała się do słowną bronią Duńczyka w walce z pompatycznym stylem oficjalnej filozofii. Trafnie wyczuł to Karol Toeplitz, nazywając inne dzieło Kierkegaarda *Okruchami Filozoficznymi. Przedmowa do Kończącego, Nienaukowego Dopisku* wprowadza w atmosferę tej walki, w dramat pisarza. Niekiedy autor przechodzi nie zauważony: jego ocena zostaje „zawieszona”, a on na zawsze pozostanie (jak czasami myślał Kierkegaard o sobie) „obiecany *Incognito*”. Kiedy indziej autor spotyka „krytyków, recenzentów, pośredników i smakoszy stylu”, którzy żądają od niego zaangażowania się w ich sprawy – i to zaangażowania tak szybkiego, że nie jest pewne, czy wezwany na mównicę autor „zdaży włożyć spodnie”. (Być może współczesny czytelnik powinien pomyśleć o telewizorze jako odpowiedniku mównicy). Z dwojga złego lepsze jest pominięcie niż uznanie, zdaje się (ironicznie?) dowodzić Kierkegaard /Climacus.

Podstawą tłumaczenia *Dopisku* jest: *Søren Kierkegaards Samlede Værker*, udgivne af A.B. Drachmann, J.L. Heiberg og H.O. Lange. VII Bind, Kjøbenhavn 1902, ss. IV–IX. (przyp. tłum.)

od złego małżeństwa”². Wisi zatem i autor, całkiem dobrze zawieszony. Nikt, nawet w żartach i dla zabawy, nie zapyta go, dlaczego wisi. Ale i to jest zgodne z moim życzeniem. Bo lepiej zostać dobrze powieszonym niż poprzez nieszczęśliwe małżeństwo stać się systematycznym³ szwagrem całego świata. Ufając zawartości książeczki, miałem nadzieję, że właśnie tak się stanie, ale biorąc pod uwagę żywą fermentację naszego czasu, jego prorocstwa, wizje i nieprzerwane ostrzeżenia spekulacji, obawiam się, że, na skutek pomyłki, moje życzenie legnie w gruzach.

Gdy jest się zwyczajnym turystą, nie wypada przyjechać do miasta w dniu, w którym jego mieszkańcy niecierpliwie, choć z różnych powodów, oczekują przyjazdu obiecanego *Incognito*. Niektórzy z nich już przygotowali działa i zapalili lonty, w pogotowiu trzymając sztuczne ognie i transparenty. Inni czekają obok odświętnie udekorowanego ratusza, zaopatrzeni w delegacje i gotowe przemowy, a jeszcze inni z otwartym zeszytem i z piórem prowadzonym systematyczną koniecznością gotowi są pisać pod dyktando. Tak, tu pomyłka jest naprawdę możliwa. Literackie pomyłki tego rodzaju są przecież na porządku dziennym. Dziękujemy dobremu losowi, że tak się nie stało. Moja mała książeczka pozostała nie zauważona. Nie wywołała żadnego wzburzenia, żadnego upustu – ani krwi, ani atramentu. Wszak nie została omówiona. Nie została wymieniona ani razu. Żaden literacki zgiełk nie wzmocnił jej fermentacji. Żadne naukowe zawołanie nie zmyliło oczekującego tłumu. Żaden okrzyk z czujki nie postawił na nogi obywateli świata książek. Ponieważ całe przedsięwzięcie było wolne od czarów, los uwolnił je także od fałszywego alarmu⁴.

² Shakespeare *Twelfth Night; Or, What You Will*, I, 5, w: *The Complete Works of William Shakespeare*, London 1974, s. 302 (przyp. tłum.).

³ Systematykami nazywa Kierkegaard/Climacus zwolenników „spekulatywnej i swym systemem obejmującej cały świat” filozofii Hegla. Poprzez cytat z Szekspira wyraża autor *Okruchów Filozoficznych* (tenże SK /Climacus) zdanie na temat heglizmu: stworzony w tej filozofii mariaż filozoficznego idealizmu z chrześcijaństwem jest złym związkiem. SK /Climacus sądzi, że lepiej „wisić”, co znaczy: samotnie cierpieć z powodu niepełności, niż zgodzić się na „pewną wiedzę” heglistów (przyp. tłum.).

⁴ Aluzja do sztuki duńskiego dramaturga, Ludwiga Holberga (1684–1754), *Hexerie, eller blind Alarm, Den Danske Skue-Plads I–VII*, Kopenhaga 1788, bez paginacji (przyp. tłum.).

Jednocześnie autor jest w szczęśliwym położeniu, gdyż – jako autor właśnie – nikomu nic nie jest winien. Myślę tu o krytykach, recenzentach, pośrednikach, s m a k o s z a c h s t y l u i im podobnych, którzy w wysokim świecie literatury odpowiadają ziemskiemu krawcowi, również „kreującemu człowieka”. Jak i on szyją autorowi buty i biorą miarę z siebie, by ubrać czytelnika. To dzięki ich sztuce i pomocy ksiązka staje się naprawdę c z y m ś. Z owymi dobroczyńcami jest tak, jak z krawcem u Baggesena⁵, który „dobija nas rachunkami za kreacje”. Zawdzięczamy im wszystko, i to bez możliwości spłacenia nową książką choćby części długu, gdyż wartość owej książki (o ile posiada ona jakąś wartość) znowu zawdzięczać będziemy sztuce i pomocy naszych dobroczyńców. O, gdy się zostało obdarzonym taką łaską losu, należy jak najszybciej pójść dalej. Będąc posłuszny wewnętrznemu głosowi, nie zaprzestanę pracowitego ugniatania myśli. Nie zatrzymam się przed żadną przeszkodą i nie ulegnę żądaniom szybkiego czasu, póki ciasto nie stanie się wystarczająco, moim zdaniem, dobre. Arystoteles mówi gdzieś⁶, że stworzono śmieszną zasadę, iż opowieść musi być wartka, po czym dodaje: dobrze pasuje tu odpowiedź dana temu, kto gorliwie zagniatał ciasto. W pewnej chwili zapytał on, czy ciasto ma być twarde, czy miękkie? W odpowiedzi usłyszał: czy nie powinno być dobre?

Jedyna rzecz, której się obawiam, to sensacja, szczególnie związana z szerokim uznaniem. Choć nasza epoka jest wywołona, liberalna i spekulatywna, chociaż drogi masom i witany przez nie oklaskami Rzecznik broni świętych praw osoby, to wydaje się, że całej sprawy nie bierze się wystarczająco dialektycznie. Bo wówczas nie odpłacano by wysiłków wybranych przez nas przedstawicieli okrzykami zachwytu, jakimiś „hurra!” o północy, demonstracjami z pochodniami i zaniechano by innych sposobów naruszenia praw jednostki. Bo to całkiem proste: każdy powinien robić to, na co ma ochotę – o ile jest to dozwolone. O naruszeniu praw mówimy wtedy, gdy to, co ktoś robi, zmusza innych do czynu. Dozwolone jest więc wyrażenie niezadowolenia, ponieważ w żaden sposób nie narusza to egzystencji drugiego. Gdy tłum krzyczy

⁵ Jens Immanuel Baggesen (1764–1826), poeta duński. Climacus czyni tu aluzję do utworu *Thomas Moore, eller Venskabs Seier over Kjærligheden*. Por.: Jens I. Baggesen *Danske Værker*, t. 1, Kopenhaga 1827, s. 320 (przyp. tłum.).

⁶ Arystoteles *Retoryka*, 1416 b. Por.: tenże *Retoryka. Poetyka*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył H. Podbielski, Warszawa 1988 (przyp. tłum.).

„precz!” pod adresem jakiegoś człowieka, nie oznacza to wcale naruszenia jego wolności. Nie wzywa się go przecież, by czegoś dokonał. Niczego się od niego nie żąda. Nie niepokojony może nadal siedzieć w swoim pokoju, palić cygaro, zajmować się własnymi myślami, żartować z ukochaną, włożyć ulubiony szlafrok, zasnąć beztrąsco snem sprawiedliwego... Owszem, może nawet wyjść, gdyż jego obecność absolutnie nikomu nie jest potrzebna. Ale oto nadchodzi demonstracja z pochodniami. Gdy tryumfująco przechodzi obok, należy natychmiast powrócić do domu. Choćbyś właśnie zapalił smaczne cygaro, natychmiast powinieś je zgasić. Jeżeli leżysz w łóżku, szybko musisz wstać (wątpliwe, czy będziesz miał czas włożyć spodnie), by przemówić – z gołą głową i pod gołym niebem.

Co tyczy się losu tych wspaniałych indywidualności, poddających się żądaniom tłumów, dotyczy także i nas, biedaków o skromniejszych rozmiarach. Na przykład: literacka napaść nie jest naruszeniem osobistej wolności autora, bo przecież każdy ma prawo wyrazić swą opinię, zaś zaatakowany może spokojnie kontynuować swoją pracę, nabić fajkę lub – nie przeczytać napaści (i tak dalej). Za to uznanie jest bardziej wątpliwe. Krytyka, która wyprasza cię poza granice literatury, nie jest żadną napaścią. Natomiast krytyka, która obdarza cię miejscem w świecie literatury, jest rzeczą nader niepewną. Bo ktoś, kto cię mija ze śmiechem, wcale nie zmusza cię do zrobienia czegokolwiek. Przeciwnie, to raczej on stanie się twoim dłużnikiem: dałeś mu przecież okazję do śmiechu. Najlepiej, gdy wszyscy trzymają się swego, nie przeszkadzając sobie i nie zobowiązując do wzajemności. Jeżeli ktoś mija cię z hardą miną i wzrokiem daje do zrozumienia, że nie znajduje cię wartym uchylecia kapelusza, wcale cię to nie zmusza do czynienia czegokolwiek. Przeciwnie: właśnie to uwalnia cię od robienia czegokolwiek. Na przykład: od uchylecia kapelusza. Ale od wielbiciela nie można się tak łatwo uchylić. Jego uprzejma natarczywość łatwo stanie się ciężarem dla uwielbianego pisarza, który, nim pojmie choć jedno słowo, już tonie po uszy w wydatkach, odpłacając uprzejmość, chociaż dotąd nikomu nie był nic winien. Gdy autor zapożyczy myśl u innego autora i nie wymieni go, ale podmieni sens myśli, to bynajmniej nie naruszy tym niczyich praw. Ale gdy go wymieni, nawet z podziwem, jako tego, komu tyle zawdzięcza – także zmianę sensu – będzie to w najwyższym stopniu niepokojące. Dialektycznie rozumując, to, co negatywne, nie

jest żadnym naruszeniem praw. Naruszeniem jest jedynie to, co pozytywne. Tak, to naprawdę dziwne!

Miłujący wolność naród północnoamerykański wymyślił najsurowszą karę – milczenie⁷, a liberalna i wyzwolona epoka wymyśliła najbardziej nieliberalne szykany: nocne demonstracje z pochodniami, owacje trzy razy dziennie, dziewięć razy *Hurra!* dla wielkich tego świata i podobne, choć mniejsze, szykany wobec maluczkich. Zasada socjalizacji jest bowiem nieliberalna. To, co zostało tutaj zaproponowane, jest małą książeczką, napisaną *proprio Marte, proprio stipendio, propriis auspiciis*⁸. Autor stał się wobec tego *proprietarem*, choć posiada jedynie *Okruchy*; taki stan majątkowy uniemożliwia zakup chłopów pańszczyźnianych do pomocy przy najcięższych pracach, zaś bycie posiadaczem nie pozwala mu na stanie się jednym z nich. Autor ma jedynie nadzieję, że los uśmiechnie się kiedyś do jego niewielkiego przedsięwzięcia, a przede wszystkim uniemożliwi powstanie tragi-komedii, w której jakiś jasnovidz z wielką powagą albo oszust dla żartu wmówią współczesności, że ta mała książeczka to rzecz nie byle jaka, po czym na zawsze opuszczą autora, jak to się zdarzyło chłopcu, o d d a n e m u w z a s t a w⁹.

J.C.

tłum. Bronisław Świdorski

⁷ Kara ścisłej izolacji wprowadzona została do prawodawstwa Stanów Zjednoczonych w 1823 roku (przyp. tłum.).

⁸ Czyli: na własną rękę, we własnym imieniu, na własną odpowiedzialność (przyp. tłum.).

⁹ Aluzja do sztuki L. Holberga *Den Pantsatte Bonde-Dreng, Den Danske Skue-Plads*, IV, bez paginacji (przyp. tłum.).